

Marek Jastrząb

Data: 22.VI.80 r.

Bydgoszcz
ul. Łomżyńska 54 p. 214

PDPS

Godz.: 16.05-17.30

Główny Urząd Kontroli Prasy
Publikacji i Widowisk
Delegatura w Bydgoszczy
udziela zgody na wykonanie
i rozpowszechnienie

K A C
=====

Nakład Nr R-7 Format
Data 19.VI.80 Podpis

... prowadząc życie osiadłe, wymierzone przeciw skłonnościom do zmian, dumne i mało urozmaicone, powściągliwe i nastawione na obronę przed nudą, czasami, prawda, że nieco zrzadko następującymi, wyruszałem w podróż do miejsc, gdzie część mej duszy zostawił, a gdzie czekały na mnie - popioły bez diamentów i gdzie zwykłą kolejną rzeczy widzieć mógłbym świeżące wartości; wartości te, nie dość, że były już dla mnie - świeże, to były również - obce, nieprzychylnie i wrogie. jak zresztą wszelkie zjawiska powstałe w trudzie, w wysiłku pamiętania okoliczności związanych z myślami towarzyszącymi w obserwowaniu ludzi, zaułków, gdzie byłem niegdys i gdzie pragnąłem być znowu.

Tak oto mijał mój czas dopełniony wędrówkami po sobie;

i z czasu tego wylaniały się ulice, miasta, osiedla zaludnione wczorajszymi zdarzeniami, zdarzeniami, z których, niczym z okien pociągu, mógłbym usłyszeć pęd mijanych stacyjek, dróżnika dyskutującego z koniem, mógłbym widzieć granatowe zbocze lasów ociekających przestrzenią, chatkę, ^{której} do jakiej nie wejść, bo zniknie w następnym krajobrazie, uleci w dal wypchniętą rozdrażnieniem, a jeszcze

wniecającą w e mnie - pożądanie istnienia;

z okien pociągu, jak z okien porzuconej wyobraźni, mógłbym spodziewać się widoków zrekonstruowanych, przebytych już, gdy byłem w nich - świadomie, gdy uniosłem w sobie wcześniej nieznane noce i gotów byłem poświęcać je dla celu mglistego, mającego tajemniczym rozkazem, którego sens poznałem później.

Wilgotny bezmiar porannych mgieł unosił ze sobą blask inkrustowanych kwiatów, ścieżynek zasnutych polnymi kamykami, przeniesionymi z daleka i zabarwionymi tęsknotą, ~~jaka~~ pożerała mnie chęć ich prawdziwego zobaczenia, zrozumienia ich w kształcie pozbawionym wyjaśnień.

Za oknem pociągu kłębił się ocean niedosiężności;

mógłbym być w nim tylko za sprawą wyobraźni, tylko gdy byłbym w mocy pogodzić się - z sobą, to jednak nie może nigdy nastąpić.

... zbyt żywo mam w pamięci, czym byłem i kim, aby teraz dać się zgodzić na marną vegetację;

zbyt jasno wiem, że choć ludzkie życie nie podlega pod paragrafów odwołań, powtórek i apelacji, że choć toczy się nieprzerwanie, przecież trzeba być do końca i niezależnie od wszelkich prób, jakimi ono doświadcza - godnym miana Człowieka.

Któż będąc żywym nie popełniał błędów, był od razu mądrym i wiedzący

tyle, by nie być głupcem ²⁰ w ~~trakcie~~ młodych lat; któż pragnąc
być sobą, nie starał się być lepszym od swoich ~~orbitujących~~ planów?
Kiedy nastaje okres pełzania, raczkowania ¹ w omijaniu przeszkód
z codziennego żywota, powszechna mądrość, wrodzony takt, ukrywają
się w rzekomym nieujawnieniu, w rzekomej bezsile wyrażania tego,
co przejmuje wątlnością skruchy i w konfrontacji z posiadaną, wygóro-
waną ambicją, usycha, rozwiewa się w narzekaniach. ² Lecz gdy po
czasie terminowania, zgłębiania "ognistych bogactw nauki o świecie
i o własnej w nim roli" przychodzą lata zmuszające do weryfikacji
dawniej pochopnie wyznawanych sądów, refleksji dotyczącej ³ ~~płynności~~
względności poprzednich dogmatów, ~~dogmatów~~ tak pewnie i tak bez-
~~kompromisowo~~ przeze mnie - głoszonych, skrucha jest już bezpłodną,
retoryczną figurą.

Mając na myśli ten mój stan ducha, ⁴ ~~gdym~~ nie mogąc nic sobą komukol-
wiek dać, byłem przekonany o własnej mądrości, o nieomylności wobec
świata, ⁵ ~~jaka~~ pragnąłem go epatować, z prawdziwym żalem i chyba już
niepotrzebnie mógłbym wyznać, że jeśli byłoby możliwe zacząć życie
raz jeszcze, żyłbym podobnie;

ponieważ błędy na własnej skórze są nieuniknione i cenne, a liczą
się wnioski z nich powstające; suma tych wniosków tworzy człowieka,
jego myśli, jego przyszłość i terażniejszość - bez otoczki utopij-
nego

79

pesymizmu.

Jak widoki z okien pociągu nabierają treści odmiennych we wspomnieniach i tam dopiero zyskują lekceważony przedtem - polor, nalot z dawnych, złagodzonych już sentymentów, tak wszystko, co uwiera niby cierń, z roplejących czasów, ożywa w dystansie lat i zabliznia minione zdarzenia. Nagle zaskakują oświeceniem ze strony całkowicie zapomnianej i być może poprzednio nie branej w rachubę te refleksy, które były niedostępne, ~~a były takie~~ z przyczyny owej nadmiernej dumy, ambicji nie pozwalającej na nie - wejrzeć, ^{nich} dostrzec je w nałożonej oprawnej w zalety scenerii nieujawnionych świadomością - wad.

Odwracanie losu, zajmowanie się jego korektą należy do Syzyfa, którego cel istnienia wyraża się w kontynuacji zamiarów niezależnie od rezultatów, a nie zaś w zakończeniu swej pracy.

Praca jest dla niego środkiem do osiągnięcia celu; upartym wykonywaniem zadania o którego sensie wie tyle, że jego realizacja pojawia się w daremnej nadziei nie finał, ale samo konkretne działanie ma wartość, gdyż jest uwieńczeniem pozornie tylko bezcelowej mordęgi.

Istniejemy w celu wyższym od przeczekania nawałnicy życia; to, co nastąpi po nas, będzie spełnieniem naszych dążeń.

81

Będzie lub nie będzie; w każdym razie pozostaje n a d z i e j a
zależna już od tego, czy w Syzyfie zobaczymy patentowanego durnia,
czy jednego z nas.

Pod rozmaitymi postaciami goszczę w sobie wrażenia bezpośrednio
związane z tak zwanymi zaszłościami. Jednak nie są to wrażenia
przechowywane jak ziółki, miłosne listy, listy spleśniałe od
bezwartościowych zaklęć, obwiązane tasiemką ku pamięci;
są to w r a ż e n i a c z y n n e, żywe, powstające z uderzeń
w pojedyncze struny, które, choć pojedyncze, budzą z letargu
- następne ; dźwięczne i dynamiczne.

Lecz jak po burzy nadciąga spokój, ~~ten planetnik ciszy~~, tak i moje
wrażenia bywają zwodnicze. Postacie ich nagle okazują się opaczne;
i ta, którą uważałem za szlachetną, okazała się zaledwie - wicedobra
zamieszana w powiązania, które nie zezwalały jej być tą, jaką była
zanim od innej dowiedziałem się p r a w d y. I tak samo przedstawia
ła się rzecz z ową "inną". Wiele później przekora jej, którą z po-
czątku miałem za przyprawę charakteru, za kapryśny objaw jej stylu
bycia, stała się wyróżnikiem, dominantną wśród jej wad, drażniła
mnie i skłoniła do rezerwy z jaką znosiłem jej cwaniactwo.
Kruszyły się postaci z moich wrażeń i chociaż odchodziły nie tam,
gdzie ja, nie mógłbym wierzyć, że je całkowicie poznałem, gdyż

Ja, nie mógłbym wierzyć, że je całkowicie poznałem, gdyż dzięki
nim właśnie mam okazję powracać ^{do} w miejsca już puste, ^{cał} nowoczesne
przeróżnym wyizolowaniem się w tłumnej obojętności.

2
1
2
1
Kiedy ^{stwierdzenie} satam się wleźć na ulubioną grzędę skruchy, gdy odczuwam
pieczenie w filozoficznym dołku, w sposób już tradycyjnie rozlazły
kombinuję, jak się wykaraskać z Bagna Zenilizny, gdzie ^{festem} byłem razem
z kołędzącym się księżycem, ^{stos} niby trzonkiem siekiery, dostaję w
^{lebo} prywatną glacie - wspomnieniami.

Wspomnienia, które mnie napadają jak czkawka, są utrudnieniem
zwyczajnego hibernowania; przeintelektualizowane uroczym posapywa-
niem banałów i rozpatrywane przy udziale wyrzutów sumienia mogą
zwalić z nóg najwytrwalszego kaboty: co kogo interesują myśli
duchowej purchawki, uczuciowego nudysty?
Każdy jest syzyfem własnego losu i kropka.

K o n i e c .